



**Pierwsza w historii drużyna górników, w ryszunku, butach z cholewami, z 10-kilogramowym ładunkiem na plecach, biegnie w morderczym i elitarnym biegu służb mundurowych Maraton Komandosa, który w sobotę (30 listopada) po raz 10. rozgrywany jest na pętli 42 km w lasach między Kokotkiem a Lublińcem, gdzie swoją bazę ma doborowy oddział sił specjalnych - JW 4101, czyli Jednostka Wojskowa Komandosów.**

Wśród 500 zawodników na starcie w Kokotku stanęli oprócz wojskowych m.in. strażacy, straż graniczna, policjanci, agenci policji skarbowej, strażnicy miejscy oraz więzienni z całej Polski i 7 krajów Europy. Faworytami są oczywiście komandos i kadeci ze szkoły policyjnej w Słupsku, którzy w ekstremalnych warunkach osiągnęli w przeszłości najlepsze wyniki. Najszybszy żołnierz pokonał go w 3 godz. i 6 min. (a kobieta w mundurze w 4 godz. i 42 min.).

- Nasz maraton to możliwość liźnięcia wojska z najwyższej półki. Jest odwzorowaniem piątego dnia tradycyjnej selekcji przy naborze do jednostek specjalnych, gdy kandydaci po wielu ciężkich próbach, które w Polsce odbywają się m.in. w Sudetach, muszą pokonać pod pełnym obciążeniem morderczy dystans - powiedział Trybunie Górnicy st. chor. sztab. Zbigniew Rosiński, szef maratonu z Wojskowego Klubu Biegacza w Lublińcu, który organizuje też zamknięte dla niewojskowych Bieg o Nóż Komandosa i Bieg Katorżnika.

Trzech śmiałków w górniczych kombinezonach wystawił w tym roku Związek Zawodowy Kadra Kompanii Węglowej. Najmłodszy z górników Tomasz Skrzydelski (26 lat) i najstarszy Jarosław Mierzwa (nadsztygar z 20-letnim stażem) pracują w kopalni Piekary. Z kopalni Pokój w Rudzie Śl. dołączył do drużyny Artur Duś (41-letni górnik i biegacz, który notował już maratońskie sukcesy). Przed rokiem ścieżki w Biegu Komandosa samotnie przecierał jeszcze ratownik górniczy Norbet Hadelka z Piekar Śl. (wysiłek okazał się jednak morderczy i zmusił górnika do wycofania się na półmetku).

Jak prawdziwi komandosy oceniają szanse górników w tym roku? - Z pewną dozą nieśmiałości... Nie wiem, czy mają dość doświadczenia - nie kryje st. chor. sztab. Rosiński i podkreśla, że nawet wytrawni zawodnicy odpadają często z powodu zmęczenia. Inaczej, niż w zwykłych imprezach, na trasie nie ma żadnej pomocy a każdy z biegaczy musi dźwigać na plecach wodę i odżywkę, które dostarczą dość energii, by dobiec do mety. - Mamy dobrą, bo niższą temperaturę powietrza. Rok temu było około 11 stopni Celsjusza i wszyscy na mecie wyglądali tak, jakby wyszli z pobliskiego jeziora - chorąży Rosiński wspomina, że w pierwszych maratonach (zanim biegacze odkryli swoje sposoby na przetrwanie biegu) krew lała się strumieniami z otartych barków i poranionych stóp. Zgodnie z regulaminem buty biegacza muszą mieć co najmniej 8-calową cholewkę a plecaki są ważone, by sprawdzić, czy mają przepisowe 10 kilogramów. Zenon Nowakowski, górnik z Piekar i spiker maratonu zdradził nam, że górnicy, którzy zdecydowali, że zamiast plecaków będą dźwigać aparaty tlenowe, musieli "odchudzić" je o 5 kg.

Chorąży Rosiński ma do górników wiele sympatii, bo sam za młodu pracował w jednej z jastrzębskich kopalń: - Ojciec był górnikiem, mówił, że nie wytrzymam na dole, więc chciałem udowodnić mu, że się myli. Warunki w kopalni były tak ciężkie, że gdy wracałem do domu górnika po szychcie, natychmiast zasypiałem. Pamiętam tylko pracę i sen. Po kilku miesiącach zrezygnowałem z kopalni, uciekłem stamtąd i zaciągnąłem się do armii! - wspomina komandos.

*źródło: nettg.pl, autor: WIG*